

DARIUSZ DOMAGALSKI

# CHEREM

(FRAGMENTY POWIEŚCI)

- Nadchodzą! Oni nadchodzą!

Słowa wykrzykiwane były przez młodego, rudowłosego mężczyznę stojącego na czaszy fontanny Neptuna w Gdańsku. W prawej dłoni dzierżył biblię, lewą kurczowo trzymał się rzeźbionego trójzębu, który groźnie celował w przechodniów. Młodzieniec miał na sobie szary, rozciągnięty sweter, wytarte dżinsy, a wizerunku szaleńca dopełniała wychudzona twarz, kilkudniowy zarost i niezdrowy blask niebieskich oczu.

Odlany w brązie posąg boga morza pozostawał niewzruszony, lecz turyści zwiedzający Długi Targ w to słoneczne, wakacyjne przedpołudnie, uśmiechali się pod nosem zakładając, że szaleniec jest częścią tutejszego folkloru. Co niektórzy pukali się w czoło, dając w ten sposób do zrozumienia co o nim myślą, ale ten niezrażony, kontynuował swoją tyradę.

- Aniołowie Pana nadchodzą! Zwiastun Śmieci i Zwiastun Zniszczenia. A gdy oni dwaj przybędą nastanie koniec. Zaprawdę powiadam wam, nasze miasta podziela los Sodomy i Gomory, albowiem srogi jest Jego gniew. Zaklinam wam ukorzcie się przed boskim majestatem, wyrzknijcie się grzechu, wyrzucicie z serc waszych nienawiść i zło. Jedynie tak możecie ocalić samych siebie.

Młodzieniec zamilkł na chwilę, uniósł oczy ku niebu jakby tam szukał natchnienia do dalszej przemowy.

- Pomnijcie, co Bóg rzekł Abrahamowi, gdy wraz z dwoma swoimi aniołami szedł do Sodomy i Gomory z zamiarem ukarania miast za ich nieprawość. Powiedział, że wstrzyma karzącą rękę, gdy znajdzie się przynajmniej dziesięciu sprawiedliwych. Jednakże spoglądam na wasze twarze i widzę złość, zaglądam w wasze serca wypełnione złością i wiem, że nie gości w nich miłość do bliźniego, dostrzegam wasze dusze i powiadam wam, że są one czarne niczym otchłanie piekła. Ale nie jest jeszcze za późno. Opamiętajcie się! Zamiast bić pokłony fałszywym bożkom w telewizorze, nabywać coraz więcej dóbr materialnych w szatańskich świątyniach konsumpcji i oddawać rozpuście oraz hedonistycznej zabawie, skierujcie swoje modlitwy ku Bogu. Wówczas unikniecie Jego gniewu.

Rudowłosy mężczyzna mocniej potrząsnął biblią, chcąc tym gestem nadać ważności swoim słowom.

- Strzeżcie się Aniołów Zagłady! Nawiedzają nas świat od tysiącleci, karząc grzeszników i przynosząc zagładę. To oni zniszczyli Sodomę i Gomorę spuszczając na miasta nawałnicę siarki i ognia. Ziemia się zatrzęsała, domy obróciły się w kupę dymiących gruzowisk i nikt z tego nie wyszedł cało. Ich dziełem była zagłada Pompejów, epidemia dżumy w średniowieczu, która wymordowała jedną trzecią ludności Europy oraz wielki pożar w Chicago. Przed ośmiu laty ponownie się zjawili, żeby poskromić współczesny Babilon, siedlisko demonów i schronienie dla wszelkiego ducha nieczystego. A miejscem tym jest Nowy Jork, centrum światowego biznesu, miasto diamentów, handlu i gwiazd filmowych, które czczone są niczym bogowie. W Apokalipsie Świętego Jana stoi, iż wszystkie narody piły wino szaleńczej rozpusty jego i królowie ziemi uprawiali z nim wszeteczeństwo, a kupcy ziemi wzbogacili się na wielkim jego przepychu.

Młodzieniec spostrzegł trzech rozgniewanych policjantów, którzy wyłonili się za rogu ulicy Kramarskiej i zmierzali w jego stronę. Zaczął mówić coraz szybciej, w obawie, że nie zdąży przekazać całej swojej wiedzy, niezwykle ważnej według jego mniemania.

- I Bóg pokarał Nowy Jork, wysyłając Aniołów Śmierci. Zgodnie z przepowiednią przybyli na żelaznych ptakach niszcząc dwie wieże, które niczym Babel pysnie sięgały chmur i zabrali tysiące istnień ludzkich. Spłonęły wieże Babilonu, a wraz z nimi bożek mamony oraz bożek zysku. I kupcy ziemi płakać będą i smucić się nad nim, bo już nikt nie kupuje od nich towaru. Czyż tak właśnie nie było? Nowojorska giełda została zamknięta na cztery dni i wszelki handel ustał bowiem groza zawisła nad światem. A prezydenci i przywódcy wszystkich narodów solidaryzowali się z Nowym Jorkiem, ubolewali, płakali, współczuli, nie wiedząc, że było to dzieło Boga. Czytajcie pismo święte, tam wszystko jest objawione. I zapłaczą nad nim, i smucić się będą królowie ziemi, którzy z nim wszeteczeństwo uprawiali i rozkoszy zażywali, gdy ujrzą dym jego pożaru. Dzień sądu jest bliski! Ukorzcie się, bowiem Aniołowie Śmierci już tu są...

Rudowłosey chciał coś jeszcze powiedzieć, ale w tym właśnie momencie policjanci otworzyli żelazną kratę zdobioną herbami Gdańska oraz polskimi orłami, która okalała fontannę i weszli do wewnątrz. Wdrapali się na trzon, ciężkimi buciorami profanując misterne rzeźby i usiłovali ściągnąć szaleńca z postumentu. Jednak młodzieniec zręcznie niczym małpa skakał po czaszy, chowając się za posągami Neptuna, unikając wyciągniętych ku niemu rąk funkcjonariuszy. Policjanci nieudolnie podskakiwali próbując chwycić go za nogawki spodni. Wyglądało to na tyle komicznie, że wzbudzało salwy śmiechu wśród coraz liczniej zgromadzonych gapiów. Niektórzy zamiast fotografować piękne fasady kamienic znajdujące się na gdańskiej starówce, kierowali obiektywy na rozgrywającą się scenę.

Szaleniec widząc, że znalazł się w potrzasku i wiedząc, że prędzej czy później policjanci zdołają go ściągnąć z fontanny, mocno odbił się od krawędzi czaszy i przeskoczył trzon oraz żelazną kratę. Jednak skok z ponad dwumetrowej wysokości zakończył się nieszczęśliwie. Zwichnął kostkę przewracając się na bruk. Zaraz podbiegli do niego policjanci, przycisnęli do ziemi i założyli kajdanki. Następnie postawili go na nogi i skutego, utykającego zaczęli prowadzić do najbliższego posterunku policji przy ulicy Pivnej.

Młodzieniec pogodzony z losem nie stawiał już oporu. Spoglądał na przechodniów, szukając w ich oczach zrozumienia, ale oni zaprzątnięci własnymi sprawami, poświęcili jemu zaledwie drobną chwilę swojego drogocennego czasu, traktując całe wydarzenie jako ciekawostkę, którą potem opowiedzą znajomym. Nikt nie zastanawiał się nad słowami rudowłosego.

Nagle szaleniec spostrzegł coś co sprawiło, że jego twarz stała się biała niczym papier. Trudno było odgadnąć czy spogląda na dziwaczne rzeźby ozdabiające fasadę Dworu Artusa, czy w okna Złotej Kamienicy, gdzie jak głosi legenda można ujrzeć świetlistą postać ducha Judyty Speymann? A może przestraszył się czarnego kruka siedzącego na latarni i łypiącego straszными ślepiami, niczym strażnik tajemnic przeszłości? A może w tłumie przechodniów dostrzegł kogoś, kogo ni gdyby nie chciał spotkać na swojej drodze?

- Akar, Akar, Akar – wyszeptał drżącymi ustami.

Tylko gołębie przemierzające gdańską starówkę, które wydawały się być jedynymi uważnymi słuchaczami kazania, poczuły narastającą grozę. Poderwały się w górę, we wspólnym, instynktownym zryw, spłoszone czymś, czego ludzkie zmysły nie zdołają ogarnąć. Okrążyły trzykrotnie okolicę i wreszcie uspokojone, ponownie osiadły na ziemi, zabierając się za wydziobywanie okruchów.

Nikt ze spacerujących ludzi nie przeczuwał nadchodzącego zagrożenia, a ono było już wśród nich.

\* \* \*

W gabinecie, zawalonym książkami, skoroszytami oraz nieskatalogowanymi jeszcze eksponatami, stało duże dębowe biurko, zza którym siedział wciśnięty głęboko w fotel,

niepozorny, łysiejący mężczyzna. Miał na sobie sztruksową, brązową marynarkę, powycieraną na łokciach i niebieską koszulę, co niezbyt dobrze komponowało się ze sobą. Profesor sprawiał wrażenie roztrzepanego i zapewne niewielką wagę przywiązywał do ubioru. Gdy Kamiński wszedł do pokoju nawet nie raczył na niego spojrzeć, zajęty wpisywaniem czegoś do zeszytu.

- Proszę niech pan siada – wskazał krzesło po drugiej stronie biurka. – Czym mogę panu służyć? Proszę się pospieszyć, gdyż mam naprawdę niewiele czasu.

Andrzej uśmiechnął się pod nosem. Profesor potraktował go z nonszalancją, jak jednego ze swoich studentów lub namolnego akwizytora. Postanowił to zmienić.

- Nazywam się Andrzej Kamiński – podszedł do stołu i wyciągnął rękę na przywitanie, podsuwając ją pod profesorski nos. - Jestem oficerem Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego z Departamentu Zwalczania Sekt Religijnych.

Aleksander Bonc-Chojnarski chcąc nie chcąc musiał odłożyć pióro i podać Andrzejowi dłoń. Wreszcie podniósł głowę i zaintrygowany spojrzał na swojego gościa.

- Proszę niech pan spocznie – ponowił zaproszenie, lecz teraz już uprzejmie. Poprawił okulary w staromodnych oprawkach, odchylił się w fotelu i splótł dłonie na piersi. – Nie wiedziałem, że taki Departament istnieje.

- Proszę mi wierzyć, że ja przed miesiącem też jeszcze nie wiedziałem – odparł Kamiński. – Został powołany niedawno, wyodrębnił się z Departamentu Przeciwdziałania Terroryzmowi. Właśnie stamtąd zostałem oddelegowany.

- Łapał pan terrorystów? – profesor wznosił w górę brwi.

Andrzej roześmiał się i pokręcił głową.

- Ależ skąd! Od tego są specjalne oddziały. Ja zajmowałem się analizowaniem otrzymywanych informacji, weryfikowaniem ich źródeł, oraz typowaniem grup potencjalnych zamachowców.

- Rozumiem – na poorly zmarszczkami obliczu archeologa pojawił się nikły uśmiech. – Bardzo jestem ciekaw co pana do mnie sprowadza? Niestety nie mogę poświęcić panu zbyt wiele czasu, bowiem mamy w muzeum wystawę czasową poświęconą numizmatyce...

- Zauważyłem w gablotach monety z okresu cesarstwa rzymskiego. Doprawdy ciekawe okazy.

- Widzę, że zna się pan na archeologii.

- Trochę – odpowiedział Andrzej. – Jednak bardziej zajmuje mnie historia.

Aleksander Bonc-Chojnarski coraz życzliwiej spojrzał na swojego gościa.

- Jest pan z wykształcenia historykiem?

- Niestety nie, historia to tylko moje hobby. Ukończyłem socjologię i stąd też moja praca w Departamencie.

- To musi być niezwykle zajmujące?

- Co?

- Badanie procesów zachodzących w społeczeństwie, zgłębianie zachowań ludzkich i próba przewidzenia ich reakcji na zmiany polityczne. A potem urabianie opinii publicznej poprzez socjotechniczne manipulacje. Czyż nie na tym polega pańska praca?

Andrzej zmarszczył czoło zrozumiałwszy, że profesor sobie z niego kpi.

- Myli się pan – odparł oschle. – W Departamencie zajmujemy się analizowaniem instytucji religijnych w kontekście społecznym. Przede wszystkim skupiamy się na sektach i badamy czy mogą stanowić zagrożenie dla obywateli, jak również dla bezpieczeństwa państwa.

- Powinniście zatem zacząć od Kościoła Katolickiego – w głosie archeologa zabrzmiał sarkazm. – Wszak spełnia wszystkie kryteria określające sekty.

- Czyżby?

- Po pierwsze oderwanie od innej religii – Banc-Chojnarski zaczął wyliczać na palcach. - Najpierw chrześcijaństwo oderwało się od judaizmu, a potem w samym jego łonie doszło do licznych rozłamów, jak choćby podczas wielkiej schizmy, gdy Kościół Katolicki przyjął obrządek łaciński, własną tradycję liturgiczną i oczywiście strukturę. Po drugie, silna rola przywódcy. Na czele Kościoła Katolickiego stoi papież nazywany Ojcem Świętym, tytułem go deifikującym. Już za życia stawia się mu pomniki, jak niegdyś Stalinowi, otaczany jest czcią, ludzie się do niego modlą i uznają jako nieomylnego. Wszyscy hierarchowie Kościoła są mu bezwzględnie posłuszni.

Twarz profesora nabrała rumieńców, a w jego głosie brzmiał coraz większy zapal.

- Po trzecie, pranie mózgu. Wyznawcy werbowani są już w wieku niemowlęcym, wbrew swojej woli. To rodzice decydują, że dziecko zostanie ochrzczone i tym samym zostanie członkiem Kościoła. No a potem zaczyna się już indoktrynacja, religia w szkole, wkuwanie na pamięć regulek, prawd wiary i przykazań. Ponadto, przez całe swoje życie są utwierdzani w przekonaniu, że owe dogmaty są objawione przez Boga i nie wolno ich podważać.

- A tak nie jest?

- Dlaczego niektóre opowieści o życiu Jezusa, napisane w tym samym czasie co Ewangelie Mateusza, Marka, Łukasza i Jana nigdy nie weszły w skład Nowego Testamentu?

- Zostały odrzucone, ponieważ nie były napisane pod wpływem Ducha Świętego.

- Bzdura! – obruszył się archeolog. – Tak postanowili Ojcowie Kościoła na podstawie tego co ubzdurał sobie ten szaleniec Tacjan. Niewielu chrześcijan wie, że ten wielki teolog i twórca dogmatów, po śmierci swojego mistrza Justyna Męczennika, porzucił gminę rzymską i przyłączył się do sekty enkratytów, zwanych wstrzemięźliwymi. Nie uznawali małżeństwa, nie spożywali mięsa i pili tylko wodę. To zapewne z głodu i braku seksu, dostał pomieszania zmysłów, więc roily mu się w głowie różne pomysły, które Ojcowie Kościoła skwapliwie przyjęli za dobrą monetę.

Andrzej zmarszczył czoło, może nie był przykładnym katolikiem, z przykazaniem na bakier i nie chodził regularnie do kościoła, ale lekceważąca tyrada profesora na temat religii w której był wychowany, nie spodobała mu się.

- Myślę, że powinniśmy zakończyć tę dyskusję – zaproponował.

- Ależ ja jeszcze nie skończyłem – Bonc-Chojnarski najwyraźniej dopiero się rozkręcał. – O sekciarskim charakterze Kościoła Katolickiego świadczy również jego hierarchizacja, finansowe utrzymywanie przywódców przez członków wspólnoty i czynne zwalczanie innych wyznań. Niegdyś czynili to krzyżowcy i inkwizytorzy, teraz najskuteczniejszym orężem są media, oraz organizacje działające w ramach struktur państwowych. Oczywiście mam na myśli Departament Zwalczania Sekt Religijnych.

Kamiński westchnął ciężko. Postanowił przerwać te dywagacje, które do niczego nie prowadziły.

- Mówił, pan profesorze, że nie ma pan zbyt wiele czasu, a minął już kwadrans odkąd tu jestem. Powinniśmy przejść do sprawy z którą przychodzę...

- Ale przecież tak nam się wspaniale gawędziło – Bonc-Chojnarski uśmiechnął się rozbrajająco.

- To raczej był monolog z pana strony – uśmiechnął się Andrzej.

- Proszę mi wybaczyć, nie chciałem pana urazić swoją tyradą. Jestem archeologiem, specjalizuję się w przedmiotach kultu religijnego i znam mechanizm powstawania religii. Oburza mnie, że Chrześcijanie uważają swoją wiarę za jedyną słuszną, wiarę wywodzącą się z judaizmu, a przeniesioną z bliskiego wschodu i dostosowaną do mentalności europejskiej. A przecież Hebrajczycy swoje mity zapożyczyli od Babilończyków, którzy przejęli je od Sumerów. Tak więc echa współczesnej doktryny chrześcijańskiej, mają swoje źródło w sumeryjskich legendach.

- To niezwykle co pan mówi, profesorze – rzekł Kamiński. – Jak zgaduję nie jest pan wierzący?

- Jestem deistą – odparł archeolog. – Nie wierzę w Boga osobowego, a jedynie w siłę sprawczą. Uważam, że istnieje jakiś Absolut, byt który spowodował zaistnienie świata, ale nie ingeruje w bieg ziemskich spraw, w ludzkie życie, a już na pewno nie narzuca jakichkolwiek praw... No ale proszę powiedzieć, co to za problem, z którym ABW nie może sobie poradzić i potrzebuje mojej pomocy?

Andrzej odetchnął z ulgą, gdyż obawiał się, że profesor zaraz mu zrobi wykład. Otworzył skórzaną aktówkę i wyjął z nich plik zdjęć.

- Chcieliśmy pana prosić o pomoc, jako wybitnego znawcę religii i kultury starożytnego wschodu, w identyfikacji tych przedmiotów. Są to rzeźby, naczynia, broń biała, gliniane tabliczki.

Aleksander Bonc-Chojnarski, sięgnął po zdjęcia i zaczął im się z uwagą przyglądać.

- Antyki zostały wczoraj przechwycone przez celników na gdyńskim terminalu kontenerowym – mówił dalej Kamiński. – Towar został załadowany do kontenera w syryjskim porcie Latakia i przyplłynął na statku należącym do polskiego armatora. Podejrzewam, że artefakty przeznaczone były dla jakiejś sekty religijnej działającej w Polsce. Niestety, ideologia kultu nie odpowiada żadnej z inwigilowanych przez nas organizacji. Obawiamy się, że to nieznany nam dotąd odłam fundamentalistów. Wie, pan profesorze, w dobie zagrożenia terrorystycznego...

Zamilkł widząc jak archeolog nagle zbladł, ręce zaczęły mu drżeć, a oczy niemalże wyszły z orbit.

\* \* \*

- Pan ze mnie kpi! – krzyknął Aleksander Bonc-Chojnarski, a jego twarz z bladej zrobiła się nagle purpurowa z wściekłości. – Co to ma znaczyć? To jakiś studencki żart? Proszę natychmiast wyjść!

Zaskoczony Andrzej spoglądał na profesora, zastanawiając się co go tak zdenerwowało. Sięgnął do kieszeni marynarki, wyciągnął legitymację służbową i podał ją archeologowi.

- Niech się pan uspokoi – rzekł. – Naprawdę jestem oficerem Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego i nie żartuję sobie z pana.

Bonc-Chojnarski długo przyglądał się legitymacji, wreszcie jego oblicze złagodniało, ale drżenie rąk nie minęło.

- Niech pan, spokojnie powie mi co się stało? – rzekł Kamiński.

- Musicie mi je pokazać... – profesor oddał legitymację. – Muszę na własne oczy obejrzeć te przedmioty, zbadać je i stwierdzić czy to nie falsyfikaty.

- Niestety, na tą chwilę jest to niemożliwe. Trwają czynności śledcze, zabezpieczanie śladów, ściąganie odcisków palców. Gdy tylko wstępne procedury zostaną dopełnione, na pewno zostanie pan powołany jako ekspert do zbadania antyków. Na razie jednak musimy opierać się na zdjęciach wykonanych przez ekipę zabezpieczającą. Czy na ich podstawie może mi pan powiedzieć z czym mamy do czynienia?

Profesor milczał ponownie przeglądając zdjęcia. Od czasu do czasu, któremuś baczniej się przyglądał kręcąc w niedowierzaniu głową.

- To nie mogą być podróbki – odezwał się dopiero po kilku minutach. – Żaden fałszerz nie oddałby tak wiernie wszystkich szczegółów, niuansów kulturowych i ducha danej epoki.

- Proszę mi coś opowiedzieć o tych przedmiotach.

- Napije się, pan?

- Nie, dziękuję, ale proszę się nie krępować.

Aleksander Bonc-Chojnarski otworzył dolną szafkę swojego biurka, wyciągnął z niej butelkę wiśniowej nalewki i kieliszek. Drżącymi jeszcze rękoma nalał do pełna. Pił małymi łydkami nie spuszczać wzroku ze zdjęć.

- Proszę spojrzeć na te misterne zdobienia – wskazał palcem zdjęcie puginatu z rękojeścią wysadzaną klejnotami. – Jeśli to falsyfikat to najwyższej jakości.

- Co to jest?

- Sztylet ofiarny używany przez kapłanów bogini Tanit. Proszę spojrzeć na pozostałe zdjęcia. Naszyjnik ze słota, srebrne ozdoby, flaszeczki na pachnidła, pojemniki na biżuterie, wazy gliniane, figurki z brązu i kości słoniowej. Wszystkie przedmioty pochodzą z bliskiego wschodu, podejrzewam, że z czasów świetności Kanaan. Oznacza, to że mają około czterech tysięcy lat.

- Więc, mamy tu raczej do czynienia z przemytem dzieł sztuki, niż przedmiotami kultu religijnego?

- To zależy jak na to spojrzeć – odparł profesor, wygrzebując zdjęcie figurki przedstawiającej postać mężczyzny, o ciele pokrytym srebrem, a twarzy warstwą złota. – To posążek Baala wykonany z brązu. Najczęściej przedstawiano go z wysokim szpiczastym hełmem z rogami, krocącego z podniesioną prawicą i wysuniętą do przodu lewą ręką.

- Czy Baal to przypadkiem nie Belzebub?

- Bzdura! - archeolog prychnął gniewnie. – To mit utrwalany przez klechów. Baal to kananejski bóg urodzaju i deszczu, utożsamiany z burzą. Opiekun rolników i ich płodów. Dbał o swoich wyznawców nawadniając ich pola, regulując pogodę i przynosząc obfite plony. Z kultem Baala związane były wspaniałe festyny, procesje religijne, oraz uroczystości ofiarne. Jednakże ofiar nie składano z ludzi, jak kłamliwie rozpowszechniają to chrześcijanie, lecz z płodów rolnych. Jego imię stanowiło składnik kananejskich, izraelskich i fenickich imion. Syn króla Saula miał na imię Eszabaal, a największym bohaterem Kartaginy był Hannibal.

- Skąd zatem jego powiązanie z demonem?

- W drugim tysiącleciu przed naszą erą, Kanaan zostało podbite przez koczownicze plemiona Izraela. Hebrajczycy przynieśli ze sobą nową religię, wiarę w jedyne boga, zwanego Jahwe. Zniszczono ołtarze starych bogów, łamano stele wniesione na ich cześć, palono aszery i rąbano na kawałki posągi. Jednakże na podbitych ziemiach kult Baala nadal się szerzył i trudno go było wyplenić. Starotestamentowi prorocy z przerażeniem dostrzegli, że ich naród powoli ulega wpływom kananejskiej religii i uciekli się do najpodlejszej manipulacji. Mieszkańcy Kanaan często nazywali swego boga Baal-Zebub, co można było przetłumaczyć jako Baal-Księżę, lecz po hebrajsku zebub oznaczało muchę. Dorobili do tego ideologię zła i przechrzcili boga miłującego pokój na demona.

- Nie wiedziałem o tym.

Aleksander Bonc-Chojnarski uśmiechnął się krzywo.

- Tego na lekcjach religii nie uczą.

- Czyli te przedmioty oprócz charakteru kolekcjonerskiego, mogą również posłużyć do ceremonii religijnych odradzającego się kultu Baala.

- Tego wykluczyć nie można – odparł profesor. – Jednak sądzę, że są to prywatne zbiory jakiegoś hobbisty. Rad byłbym go poznać.

- A tabliczki? – Andrzej wskazał plik zdjęć, przedstawiające gliniane tabliczki pokryte rzędami dziwnych znaków.

Profesor upił łyk nalewki, pogładził się po brodzie i dopiero po chwili odpowiedział.

- Przypominają te znalezione podczas odsłaniania Ugaritu, leżącego pod wzgórzem Ras Szamra. Pierwsze z nich odkopano w 1929 roku w ruinach olbrzymiej budowli, która okazała się być domem najwyższego kapłana. Prowadzący wykopaliska francuski archeolog Claude Schaeffer natknął się tam na bogaty zbiór dokumentów gospodarczych, słowniki, inwentarze, pisane hieroglifami egipskimi, pismem linearnym B, jak również nieznanym

dotąd pismem kananejskim. Na glinianych tabliczkach, nie przekraczających czterdziestu centymetrów wysokości wryto znaki, które co jakiś czas się powtarzały, ale tym razem nie oznaczały całych słów lub sylab, a pojedyncze litery.

- Zatem można rzec, że to Kananejczycy wymyślili pierwszy alfabet – wtrącił Kamiński, obawiając się, że archeolog zaraz uraczy go kolejnym wykładem. – Czy znaki na tabliczkach ze zdjęć są takie same jak na tych znalezionych w Ras Szamra?

- Tego nie jestem pewny – odparł profesor. – Muszę je porównać, skonsultować się z autorytetami w tej dziedzinie...

- Jak długo to potrwa?

Aleksander Bonc-Chojnarski bezradnie rozłożył ręce.

- Może kilka godzin, może dni, a kto wie czy nie tygodnie. Musi pan wiedzieć, że niewielu badaczy zajmuje się tą tematyką. Nie będzie łatwo. Mogę zatrzymać zdjęcia?

- Oczywiście – Andrzej sięgnął do aktówki, wyciągnął płytę DVD i podał archeologowi. – Proszę, tutaj są w wersji elektronicznej, dzięki temu będzie mógł ja pan sobie powiększyć... Dysponuje pan komputerem, prawda?

Profesor roześmiał się.

- Co prawda my archeolodzy większość życia grzebiemy w ziemi i otaczamy się antykami, ale proszę mi uwierzyć wiemy co to nowoczesna technika.

- Dziękuję za informacje – Kamiński wstał, wyciągnął z kieszeni wizytówkę i podał ją profesorowi. – Jeśli dowie się pan czegoś, proszę o telefon. Będę w Gdańsku przez kilka najbliższych dni, więc w każdej chwili mogę ponownie pana odwiedzić.

Bonc-Chojnarski mechanicznie schował wizytówkę do szuflady biurka i tylko odburknął coś pod nosem, bo całą uwagę poświęcił już ponownemu przeglądaniu zdjęć.

Andrzej znał drogę powrotną, więc cicho wyszedł z gabinetu zostawiając profesora pograżonego w świecie starożytnych tajemnic.